Rok 3. Kalisz dnia 28 Marca (9 Kwietnia) 1872 r. № 28.

Wschód słońca o godz.	5 m. 17 r.
Zachód „	6 „ 47 w.
Długość dnia	13 „ 30.
Przybyło „	5 „ 52.
Wschód księżyca	we dnie.
Zachód „	o god. 8 m. 0 w.

KALISZANIN,

Dziś SS. Maryi Kleofy.
D. 10 „ Ezechiela Proroka.
„ 11 „ Leona Papieża.

Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 9 kwietnia 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

— Buhalter wydziału administracyjnego Semiaszko, mianowany starszym referentem w wydziale wojenno-policyjnym na miejsce zmarłego Doruchowskiego, a na miejsce jego naznaczony starszy pomocnik referenta wydziału ubezpieczeń Sumorin; młodszy pomocnik referenta Wojeński, naznaczony starszym pomocnikiem referenta w wydziale ubezpieczeń; kancelista wydziału administracyjnego Lewandowski, mianowany pomocnikiem młodszym referenta, a na jego miejsce naznaczony kancelista wydziału ubezpieczeń Witkowski;— starszy referent wydziału skarbowego Maczyński, na własne żądanie uwolniony ze służby z pozostawieniem go na liście urzędników Rządu Gubernjalnego, na miejsce jego mianowany referent młodszy wydziału administracyjnego Nienarokamów.

(D. G. K.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Donoszą nam z powiatu Kaliskiego.— Opóźnione powszechnie w jesieni zasiewy oziminy, które po większej części przed pierwszemi mrozami mało lub wcale nie powschodziły, budzą słuszną obawę naszych rolników. Dotąd bowiem pomimo kilkodniowego ciepła, nie można dostrzedz najmniejszej wegetacji. Spodziewać się jednak należy, że przy sprzyjającej porze czasu słabe i dziś prawie jeszcze nie dostrzegalne rośliny nabiorą siły i rozwiną się. Nie pozostanie to jednak bez pewnego wpływu na ilość i rodzaj ziarna. Zupełnie odmiennie przedstawią nam się rychłe t. j. wrześniowe posiewy. Obfita, czerstwa, pełna życia zieloność, bujnie okrywająca ziemię, pomyślny sprząt rokuje. Niestety, zaledwie tylko trzecia część ogólnych zasiewów tak się nam przedstawia. Przyczynę opoźnienia nie można kłaść na karb niedbałości naszych rolników, gdy zwykle corocznie najpóźniej do 15 października zasiewy dopełniają; wina to przedewszystkiem spóźnionych sprzętów w roku przeszłym i panującej suszy w jesieni.

O stanie pszenicy z powodu późniejszej jej wegetacji dotąd stanowczo wnioskować nie można. Rzepaki w wielu miejscowościach w jesieni mocno ucierpiały od robaków i myszy polnych; w innych częściowo wyguiły, co należy przypisać nieodpowiedniemu lub niedostatecznemu zaopatrzeniu pól w rowy i przegony. Wyjątkowo tylko można je widzieć piękne.

Z końcem marca roboty w ziemi pod zasiewy jarzyny powszechnie rozpoczęto. Siewy grochu, mięszanek na zieloną paszę i jęczmienia częściowo już dopełniono.

— Projekt budowy drogi żelaznej z Leszna do Kalisza, wedle doniesienia „Ost. Deut. Ztng.," jest blizki urzeczywistnienia. Roboty wstępne już gotowe; komitet składający się z pp. Lehfeldta, Weigetta i Morowskiego udał się w imieniu interesowanych w tem powiatów i miast do Berlina po koncesją, a równocześnie rozpoczął układy z pewnem stowarzyszeniem co do przyjęcia akcji w obieg puścić się mających.

(G. W.)

— Za opóźnienie w zapalaniu niektórych latarni miejskich, przez Magistrat m. Kalisza nałożoną została z mocy kontraktu, kara pieniężna na Zarząd zakładu gazowego.

— Celem upiększenia parku miejskiego, sprowadzono z zagranicy kilkadziesiąt krzaków róż, które w części na skwerze przy Rządzie Gubernjalnym, w części zaś w parku rozsadzone zostaną.

— W skutek kilkodniowego ciepła i deszczów, rozbudza się już wegetacja roślinna; daj tylko Boże, oby ją jeszcze resztki zimy nie zmroziły swym powiewem.

— Znany w naszem mieście i cieszący się ogólną sympatją, członek Komory Celnej w Szczypiornie, baron Frank, otrzymawszy naznaczenie do Komory w Sosnowicach, opuścił miejsce dotychczasowych obowiązków. W skutek tego przez licznych przyjaciół w dniu 20 marca (1 kwietnia) r. b. urządzony został w miejscowym klubie obiad, na którym w liczbie innych przemówień i toastów wypowiedziany został przez E. K. serdeczny wiersz, który jako objaw ogólnej sympatji i uznania dla barona Frank, przyjęty został licznemi oklaski.

— W sobotę, d. 6 b. m. odbyło się poświęcenie i położenie kamienia węgielnego pod budowę domów na posessji № 354/5, na rogu ulic Grodzkiej i Szklarskiej. Obrzędku poświęcenia dopełnił Imci ks. prałat Lisiecki, officjał konsystorza i proboszcz parafji Śgo Mikołaja w Kaliszu, w assystencji ks. Władysława Borchacińskiego, wikarjusza tejże parafji; następnie zaś spisany akt, zawierający różne statystyczne dane co do Kalisza, z podpisami obecnych, wraz z numerem „Kaliszanina" włożono do opieczętowanej butelki i takową wmurowano.

— Dnia 5 b. m. i r., umarła w Kaliszu Franciszka z Kępskich **Boese,** żona zmarłego w tym samym dniu przed miesiącem Dra Jana Boesego.

— *(Art. nad.)* — W № 18 „Kaliszanina" czytaliśmy kilka uwag dotyczących restauracji kościoła Śgo Mikołaja. Nie wątpimy, że w szlachetnym zamiarze napisane zostały, a nawet bardzo ważnemi je być sądzimy, mianowicie co do formy i kształtu drzwi frontowych, ktore powinny być podwojami (valope), i otwierać się na poły idące wewnątrz. Nie zdaje nam się jednak aby projekt stawiania ołtarzy przy słupach miał być szczęśliwszy od zamiaru komitetu, który chce je pomieścić przy ścianach naw bocznych. Zdaniem naszem, tej nowej

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez

J. Turgienjewa;

przełożył z rosyjskiego

D. Skurzalski.

I.

CHOR I KALINICZ.

Komu zdarzyło się przejeżdżać z Bołchowskiego powiatu do Żyzdryńskiego, tego zapewne, uderzyła rażąca różnica między mieszkańcami Orłowskiej a Kaługskiej gubernji. Wieśniak Orłowski nizki, krępy, ponury, patrzy z pod oka, mieszka w lichych osikowych chatach, chodzi na pańszczyznę, handlem się nie zajmuje, żyje nędznie, nosi łapcie; kaługski zaś czynszowy chłopek zamieszkuje w obszernych sosnowych chatach, wzrostu dobrego, patrzy śmiało i pogodnie, twarzy wesołej i białej, handluje olejem i dziechciem i we święta nosi buty. Wieś Orłowska (mowa o wschodniej części Orłowskiej guberni) zwykle leży wśród ornych pól, w blizkości wąwozu, naprędce zamienionego w błotnisty staw. Prócz rzadkiej szczodrzenicy, zawsze gotowej na usługi, i paru nędznych brzózek, drzewiny na wiorstę w około nie poświeci; chata tuli się ku chacie, dachy narzucone zgniłą słomą... Wieś kaługska, przeciwnie, po większej części otoczona lasem, chaty więcej od siebie oddalone i stoją prościej pokryte tarcicami, wrota szczelnie zamykają się, płot chróściany za chałupą nie rozrucony i nie zgarbiony na zewnątrz, nie zaprasza gościnnie lada przechodnią świnię.... I dla myśliwego w Kaługskiej gubernji lepiej. W Orłowskiej gubernji gdy w ciągu lat pięciu resztki lasów i zarośli znikną, błót ani śladu nie zostanie; w Kaługskiej zaś knieje ciągną się setkami, a błota dziesiątkami wiorst, nie przeniósł się tu jeszcze szlachetny cietrzew, a natomiast gnieździ się dobroduszny dzięcioł i lękliwa kuropatwa, swym nagłym wzlotem płoszy strzelca i psa. Jako myśliwy zwiedzając Żyzdryński powiat spotkałem się i zaznajomiłem na polowaniu z drobnym posesorem Połytykinem, namiętnym myśliwym, a więc, wybornym człowiekiem. Miał on prawda niektóre słabostki: konkurował np. do wszystkich bogatych panien w powiecie, a dostawszy odmowę od panny i z domu, ze skruchą serca zwierzał się z swymi smutkami wszystkim przyjaciołom i znajomym, rodzicom zaś panien nie przestawał zasyłać w prezencie kwaśnych brzoskwiń i innych niedojrzałych produktów swego ogrodu; lubił powtarzać zawsze jednę i tę samą anekdotę, która mimo całego szacunku dla p. Połytykina, nikogo nie rozśmieszyła; chwalił dzieła Akina Nachymowa, i powićść p. t. „Pinna," jąkał się, nazywał swego psa astronomem, zamiast j e d n a k mówił j e d n a c z, i zaprowadził w swym domu francuzką kuchnię, tajemnica której, według pojęć jego kucharza, zależała na zupełnej zmianie właściwego smaku każdej potrawy: mięso u tego artysty było czuć rybą, ryby grzybami, makaron prochem; lecz za to ani jedna marchewka nie dostała się do rosołu, nie przyjąwszy wprzód formy kwadratu lub trapezy. Lecz, z wyjątkiem tych niewielu i nieznaczących wad, p. Połytykin był, jak już powiedziałem, wybornym człowiekiem.

Pierwszego dnia naszej znajomości p. Połytykin, zaprosił mnie do siebie na nocleg.

— Do mnie, dodał on, będzie wiorst pięć—pieszo zadaleko; zajdźmy wprzód do Chora. (Czytelnik pozwoli że niepowtórzę jego zająkania.)

— Któż to ten Chor?

— Mój chłop... on ztąd bliziutko.

Udaliśmy się do niego. Wśród lasu, na oczyszczonej i obrobionej polanie, wznosiła się ustronna siedziba Chora. Składała ona się z kilku sosnowych zrębów, połączonych płotami; przed głównym budynkiem wznosił się daszek podparty cienkiemi słupkami. Weszliśmy. Wyszedł na nasze spotkanie, młody dwudziestoletni wysoki i piękny chłopak, Fedko! *) Chor w domu? zapytał p. Połytykin. Nie, pojechał do miasta, odpowiedział chłopiec uśmiechając się i ukazując rząd białych, jak śnieg zębów. Czy do wózka pan założyć każe?

— Tak, do wózka, bracie. Ale wprzód przynieś nam kwasu.

Weszliśmy do izby. Ani jeden suzdalski obrazek nie pokrywał czystych drewnianych ścian, w kącie przed ciężkim w srebrnej oprawie obrazem gorzała lampka; lipowy stół wymyty i wyskrobany lśnił śnieżną białością, między belkami i w ramach okien nie uwijały się rącze prusaki, i nie kryły zamyślone karaluchy. W krótce

*) Zdrobniałe Teoś (przyp. Tłum.)

zmianie przeszkadzać nie należy, gdyż nie jest przeciwną ani zwyczajom kościoła, ani architektonicznym przepisom. Starożytności kościelne świadczą, iż pierwsi chrześcianie całą swą opiekę zwracali na wielki ołtarz; chcieli go mieć majestatycznym raczej niż ozdobnym. Boczne ołtarze później dopiero za pomnożeniem się liczby kapłanów nastały. Z usunięciem ich pod ściany świątyni, nic nie straci na swej wspaniałej postawie ołtarz wielki, owszem, tem wydatniejszym się stanie. Sądzimy, iż wtedy daleko mocniejsze wrażenie na widzu sprawiać będzie wspaniała gotycka struktura świątyni, która powinna uderzać, zadziwiać i przejmować swoim ogromem, śmiałością wiązań w sklepieniu i ostrem ich łamaniem się. Niekiedy żebra sklepienia zaczynają się u samego dołu na słupach, i tak jest bodaj u Ś. Mikołaja, zatem z usunięciem bocznych ołtarzy z pod kolumn, jawne się staną ich kształty, co nie mało doda uroku całemu wnętrzu. Nie lękajmy się, aby wtedy kościół wyglądał jak salon, bo i ten okazałości nabywa, gdy nie jest zapchany meblami. Brak ołtarzy przy słupach, nie odejmie tej świątyni powagi, lecz raczej jej doda, gdy jeszcze innym warunkom sztuki uczyni się zadość, a mianowicie gdy okna nie będą wpuszczały jaskrawych promieni słońca i mury ciemniejszą przybiorą barwę. Kaliski kościół franciszkański nie z tego względu mniej czyni wrażenia, iż ma ołtarze w bocznych nawach, lecz raczej dla zbyt wielkiego światła. Dajmy mu okna kolorowe, choć w chórze większym, a budowa ta przemówi do nas uczuciem, jakiem ją natchnęła pobożność i wiara pierwotnego architekta.

Zdanie i twierdzenie nasze popieramy przykładami. Wszak warszawska metropolitalna katedra wyrestaurowana pod kierunkiem biegłych budowniczych, zachowała ołtarze, tylko przy bocznych ścianach, nie zaś przy słupach środkowych. Za granicą w kościołach klassycznej budowy gotyckiej, nigdzie nie znajdziemy ołtarzy przy słupach. Ani w Monachijskiej, ani w Medyolańskiej ani w Krakowskiej katedrze ich nie ma, ani też w pięknej świątyni N. M. P. w Gdańsku; a jeśli gdzie dotąd jeszcze widzieć się dają, to przy nowszej restauracji są usuwane, jako zabytek zepsutego smaku na który sztuka pozwolić nie może. Po największej części znaczna liczba duchowieństwa potrzebę ich wywołała, i ztąd zapewne ma je kościół Maryacki w Krakowie; ztąd ma je także Wiedeńska katedra Ś-go Stefana; ale nie są one gotyckiego stylu, czem też dowodzą, że później powstały. To samo być musiało u Ś-go Mikołaja, gdzie nie ledwo ręczyć możemy, iż nie tak było pierwotnie.

Z praktycznej znowu strony zapatrując się na tenże przedmiot, usunięcie ołtarzy z pod słupów, a tem samem zmniejszenie ich liczby, wpłynie na ułatwienie utrzymania w większym porządku tych, co pozostaną. Nigdy już podobno nie będzie przy kościele Ś-go Mikołaja tylu księży, ilu ich bywało w zgromadzeniu kanoników regularnych, a dla trzech lub czterech, dość ośmiu lub dziewięciu ołtarzy. Pobożności zaś ludu można zadość uczynić przez umieszczenie kilku obrazów w każdym ołtarzu.

Nakoniec—o co tu idzie? Nie o nadanie kościołowi większej powagi przez stawianie ołtarzy przy słupach; gdyż to właśnie odejmuje mu majestatyczność. — Nie o zachowanie stylu dawnych ołtarzy: gdyż te wcale nie odpowiadały budowie kościoła, żaden bowiem nie był gotyckim. Nowe będą zapewne przerobieniem tylko, lub prostem odnowieniem dawnych; a więc, jako niegotyckie, niechaj się raczej ukryją w bocznych nawach. Nie ma stylu architektonicznego bardziej grymaśnego nad gotycki. Najmniejsza niestosowność szpeci go bardzo i okazuje się nader rażącą w oczach znawców. Ścisłe zaś stosowanie się do jego wymagań, potrzebuje wielkiej znajomości i znacznego nakładu: ztąd to nie łatwo zobaczyć kościół gotycki, w którymby wszystkim warunkom tego stylu uczyniono zadosyć. W samej jego ojczyznie, w Niemczech, zaledwie kilka świątyń pod każdym względem klassycznych oglądać można. Dziś tam jednak skrzętnie i z wielkim nakładem usuwają naleciałości zepsutego smaku, jak to widzimy w katedrze pragskiej, w Ołomońcu i Monachjum, a wszędzie ołtarze boczne usuwają pod ściany.—Rzecz tę zakończymy słowami ze wszech miar kompetentnego w tej mierze znawcy, naszego uczonego profesora i architekta p. Wł. Łuszczkiewicza, który w bardzo pożytecznem dziełku, wydanem w Krakowie r. 1869 pod tyt. „Wskazówka do utrzymania kościołów i przechowanych tamże zabytków," a w Przeglądzie Katolickim z r. b. przedrukowanem (№ 5 str. 71) krótko, lecz stanowczo o tym przedmiocie tak mówi: „W kościołach ostrołukowych o trzech nawach, stawianie ołtarzy nowych przy filarach, miejsca mieć nie powinno, ze względu architektonicznych świątyń, które na tem wielce tracą, że mają zakryte spody kolumn."

Ks. Ch.

Różne wiadomości.

— We względzie zwolnienia od obowiązkowej służby wojskowej donoszą „Petersb. Wiedm.," że w komisji zajmującej się reformą wojskową, postanowiono w zasadzie aby przedewszystkiem osoby, na których się opiera materjalny byt rodzin, uwzględnione zostały. Mniema także komisja, że przy pierwszem powołaniu do armji można będzie w niektórych zdarzeniach mieć wzgląd na stosunki majątkowe, stopień ukształcenia, rodzaj zatrudnienia osób obowiązanych do służby wojskowej, a przy wezwaniu do dopełnienia szeregów, na stanowisko osób w służbie rządowej lub w gminie.

(G. P.)

— Kurjer Lubelski donosi: piszą pod dniem 16 marca z Tomaszowa Lubelskiego, że jak tam opowiadają starozakonni mający stosunki z zagranicą, miała przybyć ze Lwowa jakaś panna bardzo bogata, bo podobno mająca kilka miljonów reńskich, ale tak brzydka i odrażająca swą trupią twarzą, że spojrzeć na nią bez przerażenia niepodobna. Jakaś matka przechodząc z dziećmi i spostrzegłszy ją, wraz z dziećmi, miała wpaść w taką słabość, że jedno z dzieci umarło w kilka godzin. Jeździ ona za wyszukaniem sobie męża i spodziewają się jej w Tomaszowie. Piękności tomaszowskie zapewne przestraszone temi odwiedzinami i słusznie, bo może znaleźć się amator miljonów i dźwięk złota nad wdzięk twarzy.

— Podajemy tu nader prosty, a nie znany prawie o ile nam wiadomo, lub przynajmniej bardzo mało znany sposób sklejania szkła, porcelany, fajansu, piany morskiej i t. p. Zależy on na wysmarowaniu brzegów stłuczonych rozciętą na połowę główką czosnku, a następnie związaniu ich silnem na 24 godzin. Tym sposobem sklejone naczynie jest zupełnie trwałe pomimo nawet rozgrzania, jak to z własnego przekonania mamy przeświadczenie. Sposób ten bardzo łatwo i bez żadnego prawie kosztu można wyprobować.

(G. Pr. R.)

— Król belgów użyczył towarzystwu geograficznemu w Bruksełli 5000 fr. zapomogi na wydawnictwo w przekładzie francuzkim dzieła niemieckiego p. t. „Historja geografji" napisanego przez professora lipskiego uniwersytetu Peschella, podług Rittera i Humboldta. (K. C.)

— Hiszpan Garcia, w swym czasie bohater banków gry w Wies-badenie i Hamburgu, a zarazem najczęstszy ich gość, gdzie zuchwałe jego stawki kilkakrotnie biły bank, umarł w nędzy i niedostatku. Imię jego, kiedyś tak znane w świecie paryzkim i pomiędzy gośćmi europejskimi szulerskich wód niemieckich, było już zapomniane, teraz zaś p. Claretin, paryzki feljetonista dziennika *Indépendance*, wspomina o śmierci starego oszusta-szulera, a następnie prawie żebraka: Garcia jako młody człowiek, liczący lat 23 zaledwie, mając w kieszeni 10,000 fr. całego majątku, przybył do Paryża. Przebiegły, zuchwały, prawdziwy fibustjer we fraku, szulerował śmiało, wyzywając szczęście, nie raz pomagając mu. Głównem polem jego operacij był półświatek paryzki. Pewnej nocy, gdy się bawiono w mieszkaniu jednej z tych dam na Polach Elizejskich, Garcia został złapany na uczynku, gdy wyciągał z kieszeni fałszowane karty. Złapał go inny, także słynny w tym świecie ze swych szaleństw człowiek, ks. de Kramont Caderousse. „Mój panie, jesteś pan złodziejem," — rzekł książę. Garcia chciał mu odpowiedzieć, ale ręka księcia spadła już na policzek szulera. Opisując ten mały skandal, podaje Claretin smutne uwagi o haniebnym i nędznym końcu trzech osób, które miały udział w tej sprawie. „Owa pani z półświatka, u której zaszła ta scena, słynna z piękności śniada Włoszka, Julja Barucci, spadając coraz niżej, zamieniona prawie w straszydło, umarła nędzna i opuszczona. Jakiż koniec! wykrzykuje paryzki feljetonista, jakby to w Paryżu było czemś nadzwyczajnem. Dalej mówi o hańbie, którą zgałganiony książę zadał swemu historycznemu nazwisku, i ubolewa nad biednym głupcem, że tych którzy go uwiedli i zrujnowali, śmier-

ukazał się chłopak z dużym białym dzbanem, napełnionym wybornym kwasem i ogromnym kawałem pszennego chleba, oraz tuzinem kwaszonych ogórków na drewnianej misce. Postawił wszystkie te zapasy na stole, a sam oddaliwszy się ku drzwiom począł nam się z uśmiechem przypatrywać. Nie zdążyliśmy jeszcze posilić się gdy już wózek zaturkotał przed gankiem. Wyszliśmy. Pietnastoletni, kędzierzawy i rumiany chłopiec, siedział na koźle i z trudnością hamował spasłego pstrokatego źrebca. Koło wózka stało sześciu malców bardzo do siebie oraz do Fedka podobnych. „To wszystko dzieci Chora!" rzekł Połytykin. „Wszystko Chorki," podchwycił Fedko, który wyszedł tuż za nami na ganek; „lecz jeszcze nie wszyscy: Potop w lesie, a Sydor pojechał ze starym Chorem do miasta.... Pamiętaj, Wasilka, dodał, obracając się do powożącego: jedź duchem: bo panów wieziesz. Tylko po wybojach, ostróżnie: bo i wózek popsujesz, i pańskie wnętrzności potrzęsiesz!" Reszta Chorków rozśmiała się z dowcipu Fedka. Podsadzić Astronoma! zakomenderował z powagą p. Połytykin, Fedko z zadowoleniem podniósł w powietrze wyszczerzającego zęby psa i ułożył na spodzie wózka. Wasil puścił koniom cugle. Ruszyliśmy. „Oto moja kancelerja zagadnął p. Połytykin, ukazując malutki, nizki domek: chcesz pan do niej zajrzyć? „Owszem." „Ona nateraz zwinięta, dodał wysiadając, „ale zobaczyć warto." Kancellarja składała się z dwóch pustych izb. Z głębi podwórka przybiegł zgarbiony staruszek, pełniący funkcją stróża. „Jak się masz Miniaier, rzekł p. Połytykin, jest woda?" Staruszek znikł i za chwilę wrócił z gąsiorkiem wody i dwoma szklankami. „Spróbój pan, ozwał się do mnie Połytykin; oto wyborna, zdrojowa woda." Wypiliśmy po szklance, przy czem staruszek nam się do ziemi kłaniał. „A teraz, zdaje się, możemy jechać," rzekł mój nowy przyjaciel. „W tej kancelarji sprzedałem kupcowi Allilujewowi cztery dziesiatyny lasu za dobre pieniądze." Siedliśmy do wózka i za pół godziny wjeżdżaliśmy na podwórze dworu.

— Powiedz mi pan, z łaski swej, zapytałem Połytykina przy kolacji: dla czego Chor mieszka oddzielnie od innych pańskich chłopów?

— A to dla tego: że to podług mnie chłop mądry. Gdy przed dwudziestu pięciu laty, spaliła mu się chałupa, przyszedł do nieboszczyka mego ojca i rzekł: pozwólcie Mikołaju Kuźmiczu pobudować mi się w lesie na błotach. Ja wam będę dobry czynsz płacił. —Na co tobie osiedlać się na błotach?—O, już tak; tylko bat'ku do żadnej roboty mnie nie używajcie, a czynsz naznaczcie jaki sami chcecie.—Pięćdziesiąt rubli na rok! Zgoda.—Ale bez zaległości.—Ma się rozumieć bez zaległości.... I osiedlił się na błotach. Od tego czasu Chorem **) go przezwano.

— No i dorobił się? zapytałem.

— A jakże dorobił się. Teraz mi sto karbowańców czynszu płaci, a jeszcze więcej nałożę. Nie raz mu już mówiłem: Ej, Chor wykup się!... A, on, bestja wykręca się mówiąc, że nie ma czem, pieniędzy, mówi, niema... Ba, gdyby nie to!...

Nazujutrz po herbacie udaliśmy się na polowanie. Przejeżdżając przez wieś p. Połytykin kazał woźnicy zatrzymać się przed nizką chatką i donośnie zawołał: Kalinicz! „Zaraz, bat'ku, zaraz," ozwał się głos z podwórza: tylko łapeć podwiążę. Ruszyliśmy zwolna; za wsią dognał nas człowiek około lat czterdziestu, dobrego wzrostu, chudy, z maleńką w tył przechyloną główką, był to Kalinicz. Jego ściągła dobroduszna, gdzie niegdzie poznaczona ospówkami twarz, odrazu mi się podobała. Kalinicz (jakiem się później dowiedział) codzień chodził z panem na polowanie, nosił jego torbę, a czasami i fuzję, wypatrywał gdzie sadowi się ptastwo, dostarczał wody, zbierał poziomki, budował szałasy; biegał za najtyczanką; bez niego p. Połytykin nie mógł kroku ruszyć. Kalinicz był to człowiek wesoły, łagodny, bezustannie nucił półgłosem, zniechcenia spoglądał na wszystkie strony, mówił cokolwiek przez nos, uśmiechał się przymrużając jasno-niebieskie oczy i często brał się za swą rzadką spiczastą brodę. Stąpał zwolna, lecz dużemi kroki, zlekka podpierając się długą i cienką laską. W ciągu dnia nieraz wszczynał ze mną rozmowę, usługiwał mi bez niewolni-

**) Chor po polsku mól „tinea" (przyp. Tłum.)

cią poprzedzić musiał. A Garcia? „Po cztery razy zdobył miljony przy zielonym stoliku — mówi dalej paryzki feljetonista, umarł zaś na poddaszu z 6 fr. w kieszeni.” Co za koleje! co za upadek! nakoniec co za nauka! Tak brzmią wykrzykniki paryzkiego feljetonisty. (G. W.)

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— W piśmie zbiorowem „Na dziś” umieszczone są między innemi „Listy z podróży etnograficznej po Szlązku,” Lucjana Malinowskiego, b. ucznia b. Szk. Gł. Warszawskiej.

— Autorem dzieła „Le dernier des Napoléons” ma być hr. Beust.

— Staraniem redakcji Przeglądu Tygodniowego wyjdą z pod prasy dziełka „O zmyślności zwierząt” p. E. Ménault” i „Emil XIX wieku”” przez Esquiros'a.

— Fr. Horn świeżo przełożył w Berlinie na język niemiecki „Sonety Krymskie.”

— Michelet wyda wkrótce „Historją XIX-go wieku,” a Renan dzieło p. t. „Antychryst,” którego bohaterem będzie Neron.

— Kilku młodych medyków w Warszawie powzięło zamiar wydania „Patologji ogólnej,” podług najlepszych źródeł.

— P. Alojzy Żółkowski, zamierza wydać zbiorowe prace literackie swego ojca, i w tym celu wszedł w umowę z jednym z miasta Warszawy wydawców. (G. W.)

— Księgarnia Maurycego Orgelbranda zajmuje się wydaniem w polskim przekładzie rozgłośnego dzieła Drapera p. n. „Dzieje umysłowego rozwoju w Europie.” (K. W.)

MISCELLANEA KALISKIE.

Zebrał

Ad.. Ch.......

4. Według tabelli statystycznej hr. Mączyńskiego z roku 1789 ówczesne Województwo Kaliskie miało mil □ 121, miast 50, wsi 1105, dymów 31,192, ludności 188,405. Podług tejże tablicy cała prowincja Wielko-Polska, do której należało kaliskie, miała w tym czasie mil □ 1446, miast 330, wsi 11,962, dymów 264,145, ludności 1,568,757.

5. Holsche w dziele swojem p. t. „Geographie und Statistik von West- Süd- und Neuost-Preussen” (Berlin 1800 t. I i 1804 t. II), podaje: że departament kaliski wchodzący w skład ówczesnych Pruss-południowych miał przestrzeni 332 mil □ (prócz nowego Szlązka). Tajny sekretarz Sotzman dokonywając pomiaru ówczesnych świeżych nabytków pruskich, podał obszar tego departamentu na 288¼ mil □ a więc mniej o 43¾ mili □ niżeli, to później wykrył pomiar południowo-pruskiej głównej kommissji. Całość tak nazwanej wtedy prowincji „Pruss południowych” wynosiła 958½ mil □, a prócz tego „Nowy Szlązk” mil □ 41, czyli razem 999½ mil □. Wspomniony Sotzmann podał wymiar tej prowincji mniej o 61½ mil □. Dzieło Holschego prawie u nas nieznane jest bardzo bogatym dla nas materjałem statystycznym, tem ważniejszym, że osnute było na współczesnych urzędowych źródłach b. kamer pruskich. Zdaniem mojem, warto byłoby pracę tę przełożyć i wydać; stanowiłoby to przyczynek do czasów choć blizkich, ale pozbawionych źródeł zwłaszcza statystycznych. Nawiasem mówiąc, z dzieła Holschego w danych razach przegląda prusak nie wahający się nicować faktów dla interessu; tak np. na str. 349 w t. II powiada, iż szwedzi dla tego nie zdobyli Częstochowy, że mnisi Jasnogórscy strzelali do ich dowódzców złotemi kulami.

6. Tenże Holsche we wzmiankowanem dziele swojem przywodzi: że rzeka Prosna zdatną jest do żeglugi i wypływa z okolić bogatych w drzewo, które mogłyby Kalisz, gdzie jest brak materjału opałowego, w takowy zaopatrywać, gdyby rzekę tę uczynić zdatną do żeglugi od Pyzdr aż do Kalisza.

7. Tenże podaje: że liczba mieszkańców równin w roku 1800 w ówczesnych departamentach stanowiących tak zwane wtedy „Prussy południowe,” wynosiła: w departamencie poznańskim 422,599; w kaliskim 318,599; w Warszawskim 236,865.

8. Tenże przywodzi, że w roku 1800 liczba dóbr szlacheckich wynosiła: w departamencie poznańskim dóbr szlacheckich 1146 wartości talar. 39,265,940 i osmaków *) 16; w departamencie kaliskim dóbr szlacheckich 1061, wartości talar. 21,528,796 osmaków 16; w departamencie warszawskim dóbr 1183, wartości tal. 17,353,296 osmaków 16. W całych tak zwanych wtedy „Prussach południowych” było w ogóle dóbr szlacheckich 3390 wartości tal. 78,148,034. Ponieważ w departamencie kaliskim były wtedy już i cząstkowe podziały dóbr; mianowicie 172 wsi o 501 częściach, gdy więc te 172 wsie odtrąci się od 501 części i doda do liczby dóbr czyli do 1061, wypadnie właścicieli dóbr szlacheckich w ówczesnym departamencie kaliskim 1390.

9. Zgromadzenia zakonne w roku 1800 w Kaliszu składały się z następującej liczby osób: ks. Kanoników Lateraneńskich było 5, ks. Bernardynów 18, PP. Franciszkanek 14, ks. Franciszkanów 6; PP. Bernardynek 4; ks. Reformatów 11. (Holsche j. w.)

10. Tak nazwane „Prussy południowe” liczyły w roku 1800 235 miast, z tych: w departamencie kaliskim było 120, w kaliskim 64, w Warszawskim 51.

Do departamentu kaliskiego należały miasta: I. *W inspekcji podatkowej kaliskiej*: 1) Odolanów, 2) Brudzew, 3) Chocz, 4) Dobra, 5) Golina, 6) Iwanowice, 7) Kalisz, 8) Koło, 9) Konin, 10) Koźminek, 11) Lądek, 12) Opatówek, 13) Ostrów, 14) Pleszew, 15) Raszków, 16) Rychwał, 17) Staw, 18) Stawiszyn, 19) Sulmierzyce, 20) Tuliszków, 21) Turek, 22) Uniejów, 23) Władysławów, i 24) Zagórów. We wszystkich tych 24 miastach było domów murowanych w ogóle 210, drewnianych 3232, kościołów katolickich 30, kaplic 22, kościołów luterskich 6, placów 349 i mieszkańców 31,119. II. *W inspekcji Sieradzkiej miasta*: 25) Błaszki, 26) Bolesławiec, 27) Baranów, 28) Burzenin, 29) Działoszyn, 30) Grabów, 31) Kępno, 32) Mixstadt, 33) Ostrzeszów; 34) Praszka. 35) Szczerców, 36) Sieradz, 37) Warta, 38) Widawa, 39) Wieluń, 40) Wieruszów, 41) Złoczew. W 17 miastach tej inspekcji było 64 zabudowań murowanych, 1409 drewnianych, 21 kościołów katolickich, 13 kaplic, 1 kościół luterski, placów 273 i 19,270 mieszkańców. III. *W inspekcji Piotrkowskiej były miasta*: 42) Bełchatów, 43) Brzeźnica, 44) Częstochowa, 45) Grocholice, 46) Kamińsk, 47) Kłobucko, 48) Koniecpol, 49) Krzepice, 50) Łask, 51) Lutomiersk, 52) Mstów, 53) Pabjanice, 54) Pajęczno, 55) Piotrków, 56) Pławno, 57) Przyrów, 58) Radomsk, 59) Rosprza, 60) Rzgów, 61) Sulejów, 62) Szadek, 63) Tuszyn, 64) Wolbórz. W tej inspekcji było w ogóle domów murowanych 131, drewnianych 3103, kościołów katolickich 27, kaplic 16, kościół luterski 1, placów 535, stodół 1139, mieszkańców 22,225. (Holsche j. w.)

*) 1 ósmak = 1 srgr. 3 fenigom czyli na złp. 4 ósmaki:

Przegląd polityczny.

Korrespondencje z Paryża do dzienników belgijskich i niemieckich zgodnie zapewniają, że prezydent rzeczypospolitej francuzkiej nigdy nie miał tyle co obecnie zaufania do pomyślności i świetnej przyszłości Francji tak pod względem jej wewnętrznego rozwoju jak i stosunków zagranicznych. Na posiedzeniu komissji nieustającej która podczas wakacji wielkanocnych zastępuje Zgromadzenie Narodowe, p. Thiers znowu mówił o wewnętrznych i zagranicznych stosunkach rzeczypospolitej w tym samym duchu jak w swojej sławnej mowie w wielką sobotę. „Porządek wszędzie panuje, powiedział między innemi prezydent; zaufanie z dniem każdem wzrasta, przemysł i handel są dziś w stanie równie kwitnącym jak przed ostatnią wojną, i nic nie budzi obawy że kraj powstrzymany będzie w dziele odbudowania swojej potęgi nad którą z tak wielką energją pracuje. Podatki wpływają regularnie a stan skarbu państwa jest dobry.” O stosunkach zagranicznych p. Thiers mówił tym razem oględnie, oświadczył że nie może ogłosić Księgi niebieskiej, czyli zbioru dokumentów dyplomatycznych z ostatnich czasów, i poprzestał tylko na oświadczeniu że pretensje Porty do zwierzchnictwa nad regencją tunetańską w niczem interesom francuzkim w Algerji nie zagrażają; że dalej teraźniejsze uzbrojenia rossyjskie na morzu Czarnem są

---

czej służalczości, lecz pana swego strzegł, jak dziecka. Gdy dokuczliwy skwar południa zmusił nas szukać schronienia, Kalinicz zawiódł nas do swej pasieki w głębi lasu położonej. Otworzył chatkę obwieszoną pękami suchych wonnych ziół, ułożył nas na świeżem sianie, a sam wdział na głowę rodzaj worka z siatką wziął nóż, garczek i głowienkę i poszedł do pasieki wyrżnąć dla nas plaster miodu. Zapiliśmy klarowny, ciepły miód zdrojową wodą i zasnęliśmy przy monotonnym brzęczeniu pszczół i szemrzącym szeleście liści. Łagodny powiew wiatru mnie zbudził. Otworzywszy oczy, ujrzałem Kalinicza, siedzącego na progu na wpół otwartych drzwi, i wystrugującego nożem łyżkę. Długo zachwycałem się jego obliczem, miłym i pogodnym, jak wiosenne niebo; p. Połytykin, także przebudził się. Nie zaraz wstaliśmy. Przyjemne bowiem po długiem chodzeniu i głębokim śnie poleżyć nieruchomie na sianie: ciało rozkoszuje się, łagodne ciepło grzeje twarz, miłe utrudzenie zamyka oczy. Podnieśliśmy się wreszcie i poszliśmy na włóczęgę mającą trwać aż do wieczora. Przy kolacji wszcząłem rozmowę o Chorze i Kaliniczu. „Kalinicz - dobry chłopek, rzekł Połytykin, pilny i służbisty chłopek; gospodarstwa *jednakcze* w porządku utrzymać nie może: zawsze go od niego odrywam. Codzień ze mną na polowanie chodzi.... Jakież to być może gospodarstwo, osądź pan sam! Przyznałem mu słuszność i udaliśmy się na spoczynek. Nazajutrz p. Połytykin musiał jechać do miasta w sprawie jaką miał z sąsiadem Peczuczkowem, Peczuczków zaorał mu grunt i ochłostał na nim babę z jego wioski. Na polowanie pojechałem sam i nadwieczorem zawróciłem do Chora. Na progu chaty powitał mnie Chor; był to nizki i barczysty starzec. Z ciekawością patrzyłem na niego. Skład jego twarzy przypominał Sokratesa; takież wysokie, guzowate czoło, też maleńkie oczki, taki sam zadarty nos. Wszedłem zanim do izby. Tenże sam co poprzednio Fedko przyniósł mi mleka z razowym chlebem. Chor przysiadł na ławie i jak najspokojniej gładząc brodę, przystąpił do rozmowy. Czuł on, niejako swą godność, mówił i poruszał się zwolna i zrzadka ukazywał się uśmiech z pod jego długich wąsów.

Rozmawialiśmy o siejbie, urodzajach, o włościańskim bycie... We wszystkiem zdawało się jakby się ze mną zgadzał; tylko później mi było czegoś wstyd, i czułem że mówię nic do rzeczy... Tak to dziwne się zdawało. Chor wyrażał się niekiedy jakby z trudnością, pochodziło to zapewne ze zbytku ostrożności.. Oto próbka naszej rozmowy:

— Słuchaj Chor, dla czego ty się nie wykupisz?

— A na co mnie się wykupywać? Teraz swego pana znam i o czynszu wiem... pan nasz dobry.

— Zawsze lepiej być wolnym—zauważyłem.

Chor spojrzał na mnie z ukosa.

— To wiadomo, odpowiedział.

— No, i dla czego się nie wykupisz?

Chor pokręcił głową.

— Czem, bat'ku wykupić się?

— Nie żartuj stary..

— Dostał się Chor między wolnych ludzi, dodał półgłosem, jakby do siebie: kto nie ma brody, ten dla Chora wielki.

— To ty sam brodę zgol.

— Co broda! broda—trawę: skosić można.

— No, tak cóż?

— A, zdaje się, wprost kupcem zostanie; kupcem być dobrze, ale i ci zbrodami.

— Wszakże i ty handlujesz? zapytałem.

— Handluję trochę masełkiem i dziechciem.... Cóż do wózka, bat'ku każecie założyć?

„Masz język na wodzy a rozum w głowie,” pomyślałem. Nie, odpowiedziałem: wózek mi nie potrzebny; jutro zwiedzę twoją sadybę i jeśli pozwolisz będę u ciebie nocował w stodole na sianie.

— Jeśli łaska. Ale czy wam dogodnie będzie w stodole. Każę babom rozesłać prześcieradło i położyć poduszkę. Ej, baby! zawołał wstając z miejsca, baby, tu!... A ty Fedku, idź z panem. Bo baby to naród głupi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nieuniknionem następstwem zmiany traktatu paryzkiego z r. 1856 dokonanej w r. 1870 na którą to zmianę Francja chętnie się zgodzi, i że rząd francuzki w stosunkach swoich z Hiszpanją i Włochami jest pełen życzliwości i serdeczności dla tych krajów.

Jak zawiadamia „Kronstater Ztg." a Schl. Ztg." w korespondencji z Petersburga powtarza, działalność w warsztatach wojskowych w Kronsztadzie zdwojoną została. Machiny w tamtejszych arsenałach i fabrykach tak w ostatnich czasach udoskonalone zostały, że jak utrzymuje ten dziennik, Rossja wygodnie obyć się może bez pomocy Amerykanów, Anglików, a nawet sławnego Kruppa. Rossjanie sami przygotowują najmocniejsze i największe pancerze dla okrętów i dla wałów fortecznych.

Wiadomości z Serbji i Rumunji znowu są niepokojące. Dzienniki rządowe węgierskie skarżą się na regencją Serbską, że podtrzymuje agitację między Kroatami i Serbami austrjacyimi, wysełając emissarjuszów i pieniądze w celu krzewienia antagonizmu między tą ludnością i Madziarami. Ze swej strone w Rumunji partja czerwona agituje w miastach i po wsiach, przeciw księciu Hohenzollern i protegowanym przez niego Niemcom. Wypędzenie Niemców, pisze „Gazeta Augsburgska," stało się teraz hasłem Rumunów. Wrzenie w całym kraju jest bardzo wielkie, i nikt nie może ręczyć za spokojność dnia jutrzejszego. Dziś powinny się każdemu otworzyć oczy na to, że księztwa Naddunajskie pędzą ku ciężkiemu przesileniu, i szczególniej w świecie handlowym i przemysłowym przestrach jest wielki. Coraz oczywistszym się staje, że w formie teraźniejszej Rumunja istnieć nie może, i Europa nader prędko zmuszona będzie zająć się kwestją: co zrobić z tym krajem?" Taż gazeta zawiadamia o aresztowaniu wielu oficerów i podoficerów rumuńskich, oskarżonych o sprzysiężenie przeciw księciu Karolowi.

Telegramy.

Paryż, 5 kwietnia. P. Thiers odmownie odpowiedział na przedstawienia deputacji bankierów którzy odradzali opodatkowanie papierów publicznych zagranicznych.

Waszyngton, 5 kwietnia. Sekretarz stanu proponuje wypłacenie kuponów w Londynie i zamianę obligacji sześcioprocentowych na cztery i pół procentowe.

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **6** kwietnia 1872 r.

Monety i papiery.	żądano Ruble	żądano kopiéjki	płacono Ruble	płacono kopiéjki
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	91	85	91	50
„ „ „ serji II. „ 100	91	—	90	50
„ „ nowe 5% z r. 1869	91	35	91	10
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	100	25	100	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	76	70	76	45
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	93	—	92	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	94	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	76	75	75	75
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	141	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	120	50
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	—	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	115 5/9
„ „ „ nowych „	140 4/9
„ „ „ Likwidac. „	138 8/9

Weksle.	żądano Ruble	żądano kopiéjki	płacono Ruble	płacono kopiéjki
Berlin: Weksel 100 talarowy 8 d.	109	5	108	82
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	32	7	31
Paryż: 300 franków 10 dn.	87	90	87	45
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	99	—	98	55
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	17	—	—
„ „ „ 3 m.	—	—	98	50

Dnia 8-go i 9-go kwietnia.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj	4	6
Dziś	5	8

Barometr

Wczoraj: stała pogoda.
Dziś: zmienne powietrze.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.